

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



8082

Biblioteki pisarzy polskich.

Zabytki piśmienne odzwierciedlają najwszechstronniej dawną cywilizację: pomniki sztuki i przemysłu dopełniają tylko tego jej obrazu. Wobec takiego zadania dawnego piśmiennictwa nie wolno nam zbyt zacieśniać granic literatury; należy do niej wszystko: i literatura teologiczna, i historyczna, i ekonomiczna, i tradycyjna; nie wyczerpuje jej bynajmniej literatura „nadobna”, o jakiej głównie, a jednostronnie, myślimy. Przeciętną tej literatury, tak szeroko pojmowanej, stanowią też nie wyborowe dzieła pisarzy wyborowych, lecz te, które się najszerzej rozchodziły; dla trafnej oceny czasów i ludzi badajmyż treść, którą się wszyscy codziennie karmili, choćby była licha, nie oryginalna, nie zaś wyłącznie to, co tylko wybranych dochodziło.

Historia literatury polskiej grzeszy dotąd zupełnym pominięciem właśnie tego wszystkiego, co niegdyś było najpoczytniejszym; rozwodzi się nieraz szeroko nad dziełami, rzadko lub nigdy nie odczytywanymi, które nie wpływały na tłumy, nie bawiły ich ani pouczały; ignoruje zaś zupełnie to, co stanowiło codzienną strawę umysłową całych wieków. W tym samym, najfałszywszym „tonie” stawały nieraz i biblioteki nasze: przechowywały starannie foliały, go-

dne chyba tego tylko, aby je mole strzygły, a pozbywały się nie-licznych egzemplarzy książeczek, rozchodzących się niegdyś w ty-
siącach egzemplarzy, a mimo to dziś najrzadszych. I rzeczywiście:
nie zaginęło niemal nic z owych wielkich foliałów i grubych kwar-
tantów; zato z owych książeczek, pomimo licznych ich wydań,
przepadło niezmiernie wiele na zawsze.

Podobny stosunek zachodzi i w przedrukach dawnej literatury:
drukują, co nieznanne, rzadkie, najchętniej unikaty, a nie drukują
tego, co popłacało najwięcej, co najważniejsze, co najlepiej chara-
kteryzuje.

Przedruki dawnych dzieł zaczęły się u nas wcale rychło; nad-
zwyczajna rzadkość starych książek polskich, która już w siedem-
nastym wieku Wacława Potockiego razila, a na którą w osiemna-
stym wieku uskarżał się Kopczyński mimo księżnicy Załuskich,
stworzyła tę potrzebę. Jeśli praca wiekowa owoce wydawać miała,
jeżeli na dawnych pisarzach miano wzorować język, wzbogacać
i pokrzepiać myśl, podtrzymywać tradycję cywilizacyjną, należało
je przedewszystkiem powydobywać i uprzystępniać. Więc już bi-
blioteka, wydawana na początku stulecia przez senatora - woje-
wodę *Mostowskiiego*, obejmowała, prócz rzeczy historycznych (Naru-
szewicza, Orzechowskiego), Kochanowskiego Jana i sielankopisarzy.
Ze skarbów Działyńskiego zamierzał najciekawsze dzieła poetyckie
XVI i XVII wieku ogłaszać *Muczkowski*, lecz zakończył na tomiku
pierwszym, na wierszach Sępa Szarzyńskiego.

Po latach podjął znowu *Wójcicki* wydawnictwo biblioteki sta-
rożytniej; lecz ostatnie jej tomy schodzą na zbiór pamiętników, listów,
aktów, na materyały historyczne, nie są już biblioteką pisarzy da-
wnych. Równocześnie *Kraszewski* zaczął rzecz podobną, lecz przer-
wał ją po pierwszym tomiku, zestawionym z dziełek bardzo cieka-
wych (*Peregrynacya Dziadowska*; *Albertus*; *Światowa rozkosz*
i t. d.). Na najobszerniejszą skalę, najwięcej systematycznie podjęto
znane *Turowskiego* wydawnictwo, z którego różnobarwnymi poszy-
tami dziś się jeszcze często spotykamy; w ciągu lat ośmiu (1855 —
1862), w kilku serjach, a kilkuset zeszytach, odtworzyło ono nam
znaczną część dawnej literatury, od rzeczy najobszerniejszych, jak
Herby Paprockiego lub *Kronika Świata M. Bielskiego*, do świstków
ulotnych. Nadzwyczajną, niezapomnianą nigdy zasługę *Turowskie-
go* uszczupla jednak nieco brak staranności w przedruku tekstu,
wystarczającego chyba przeciętnemu czytelnikowi, lecz nie zastępu-
jącego badaczowi nigdy tekstu oryginalnego. Dalej, wybór był
jednostronny, nie ogarniał wszystkich działów dawnej literatury; co

gorsza, wykluczała literaturę lżejszą, nowelityczną, ludową. Na Turowskim zakończyły się niestety wydawnictwa zbiorowe dzieł dawnych na długie lata.

Obok tych wydawnictw na większą skalę ukazywały się przedruki poszczególnych rzeczy; biblioteki nowszych pisarzy sięgały czasem do dzieł dawnych, do Paska, Klonowicza, Kitowicza i t. d.; niektóre przedruki, np. *Wisłockiego*, były bardzo staranne; inne opatrywano nawet w komentarze (np. Szymonowica); inne znowu były niżej wszelkiej krytyki, np. przedruk polskiego *Trinumma* (r. 1873). Przedruki takie wychodziły i po specjalnych czasopismach, np. w „Pracach Filologicznych“ (przedruk „Sądu Parysa“ z r. 1541, to jest najdawniejszej zachowanej komedyi szkolnej polskiej; „Lac spirituale“ z r. 1557; „Powieść o papieżu Urbanie“ z r. 1514 i t. d.), i w publikacjach akademickich (kilka legend i t. d.).

Lecz wszystko to nie wystarczało. Główne dzieła głównych pisarzy (Kochanowskiego Jana, Górnickiego, W. Potockiego, A. Morsztyna i t. d. aż do Naruszewicza, Krasickiego i Zabłockiego) znano, ceniono i opracowywano, lecz po za nie nie wychodzono wcale albo tylko dorywczo, jak przypadek chciał; całych działów literatury nie tykano, np. teologicznej, ludowej; z satyr np. znano „Satyra“ Kochanowskiego i satyry Opalińskiego; o setkach innych nie wspomniano wcale albo tylko półsłówkami. Dla pogłębienia i rozszerzenia badań literackich i kulturalnych należało koniecznie przekroczyć zakłętę koło kilku dzieł i autorów, uwydatnić różnorodność i obfitość dawnej literatury, należało już nietylko z druków, ale i z rękopisów, powydobywać to, co, zapomniane, nietykane nieraz od wieków, rzuca światło na umysłowość dawną, rozszerza nasze pojęcia o niej, budzi dla niej poszanowanie i uznanie.

Zjazd imienia Kochanowskiego (1885 r.) zainicjował na tym polu nowy ruch, którym teraz zaopiekował się osobny komitet, złożony z pięciu członków komisji literackiej Akademii Umiejętności. Postanowiono pomijać rzeczy, wydane już u Turowskiego; drukować dzieła polskie i łacińskie, głównie XVI wieku, z druków i rękopisów. Dopiero w r. 1889 ukazał się pierwszy zeszyt nowej „Biblioteki pisarzy polskich“; dziś, po ukończonych jedenastu latach, liczy ta Biblioteka 36 numerów, a 46 dziełek.

Jest to stanowczo za mało; w pierwszych trzech latach zachowywano tempo żywsze; wychodziło rocznie po siedem zeszytów; od roku 1892 zaś do dziś dnia wyszło ich tylko szesnaście: w tym samym przeciągu czasu wydrukował Turowski więcej, niż dwadzieścia razy tyle! — brak środków, czy brak ludzi, czy może jedno i drugie,

wywołało ten rezultat wcale niepomysłny. Programu nie wypełniono ściśle; rzeczy łacińskich niema, prócz zbioru pisemek i listów Orzechowskiego, — lecz mniejsza z tam, gdyż rzeczy łacińskie bywają mniej cenne i dostępnejsze; nadto Akademia wydaje równocześnie komplety dzieł starszych poetów polsko-łacińskich Krosieńczyka, Wiśliczyka, Krzyckiego, Husowczyka, Janicyusza, Rojżysza, tak, że moglibyśmy zapytać, czy nie zawiele tego dobrego. Z rękopisów nie ogłoszono nic (prócz listów i t. p. Orzechowskiego). Chwali się Bibliotece staranność w przedrukach tekstu, której rzeczywiście oryginały — z wyjątkiem ich ortografii — zastąpić może; słowniczki (zbyt obszerne, a mimo to nie ściśle ani dokładne w objaśnianiu, bez wskazówek stronic, tak, że odnośnego słowa po całym zeszytcie szukać trzeba) i objaśnienia wstępne, nieraz nadto szczupłe i ogólnikowe, ułatwiają zrozumienie; chwali się również urozmaicenie treści — każdy niemal dział literatury jest tu uwzględniony. Przypatrzmyż się poszczególnym numerom, zestawiając je systematycznie, wedle treści, nie według ich porządku kolejnego, omawiając króciutko znaczenie ich i miejsce w dziejach literatury czy kultury.

Wykluczamy tłumaczenia z łaciny, ciekawe chyba przez swój język lub wybór jedynie, bona stosunki polskie wyjątkowo tylko — przez niektóre szczegóły — rzucają nieco światła. Tu należą rzeczy pedagogiczne (O pocziwym wychowaniu dziatek³ starego Wergeryusza z XIV wieku), moralizujące (O cnocie abo żywocie, człowiekowi przystojnym² Schottena; dziełko to nabrało w Polsce większego znaczenia, niżli we własnej ojczyźnie autora), dydaktyczne (O szlachetności a zacności płci niewieściej⁴ Agryppy, ciekawy protest wobec systematycznego jej obniżania, jakie XVI wiek, a jeszcze więcej XVII, praktykował, dyskutując z lubością pytanie, czy kobiety do ludzi zaliczać należy). „Potrójny z Plauta⁵” jest wolną przeróbką Cieklińskiego, przenoszącego akcję (nieprawdopodobnie) i ludzi (udatniej) na grunt polski, lwowski; pomijamy i łacińskie „Orichoviana,⁶ najobszerniejszy tom z całej Biblioteki (760 str.). Tłumaczeniem z czeskiego jest i pierwszy numer: „Fortuny i cnoty różność,⁴ z r. 1524, — alegorya o słuźeniu doczesnemu szczęściu, źle hołodownikom swym odpłacającemu: jeden z najstarszych druków wietorowskich, dlatego na czele wydawnictwa umieszczony. Tłumaczeniami są też „Castus Joseph⁷ Gosławskiego (z łacińskiego dramatu Szymonowica); Jakóba Górskiego „Rada pańska⁸, okaz owej literatury hiszpańskiej polityczno-moralnej, zażywiającej największej sławy w ówczesnej Europie, tłumaczonej w zawody na wszystkie ję-

zyki i Marcina Błażewskiego „Setnik przypowieści uciesznych,” trzeci zbiór bajek polski (po Ezopie i Paprockim), tłómaczony udanie przez Lubomirskiego(?), a wydany przez Błażewskiego z „Cento favole” Verdizottiego.

Przechodzimy do rzeczy polskich, bądźto oryginalnych, bądźto czerpiących ze skarbnicy kosmopolitycznej, uniwersalnej, nieraz w osobliwszym układzie, nie powtarzającym się zagranicą.

Z literatury *novelistycznej* najważniejszy dział tak zwanych książeczek ludowych reprezentują dotąd dwa okazy: „Historyje Rzymskie” i „Historya Trojańska”. Ostatnia nie cieszyła się zbytym sukcesem; temat jej nie nadawał się ani dla moralizacji, ani dla fantazyi, gdyż był zbyt określony, — więc rozeszła się tylko w trzech wydaniach (z r. 1563, 1597 i bez daty). „Historyje Rzymskie” istniały już w pierwszej połowie XVI wieku, i odtąd ciągną się ich wydania aż do r. 1773 (wydanie krakowskie); z wydania r. 1663 pochodzi przekład ruski „Rimskija diejanija”, który rozszedł się w licznych odpisach. Niestety, biblioteki polskie nie przechowały starszych egzemplarzy, posiadają tylko wydania z końca XVII wieku i z XVIII, tak, że dosłowny ruski przekład zastępuje nam dawniejsze polskie. „Historyje Rzymskie” nie mają nic z Rzymem wspólnego: jest to zbiór nowel i anegdot ze świata wschodniego i zachodniego, starego i średniowiecznego, używany przez kaznodziejów dla urozmaicenia wykładu, pomnożony więc wcześniej alegorycznym, moralizującym komentarzem, dodawanym do każdej noweli; zbiór cały powstał w wieku trzynastym w Anglii i rozszedł się rychło po całym zachodzie w rozmaitych redakcyach, w odmiennej objętości.

Polskie tłómaczenie uwzględnia ze 181 rozdziałów jego tylko 39 (późniejsze wydania jeszcze dalsze dziesięć opuszczają); znaczenie tych historyi wykaże najkrócej i najlepiej fakt, że fantazyja ludu naszego po dziś dzień okruciami „Historyi Rzymskich” się żywi, że jego zagadki stąd są zaczerpnięte; ileżto razy można się spotkać, np. z rozdziałem VI (o pysznym Jowinianie i upokorzeniu jego) i XVIII (o pustelniku i niezbadanych sądach Bożych) w ustach naszego ludu; odnajdziemy je w zbiorach Kolberga, Ciszewskiego i t. d., albo rękopisach małoruskich, krążących do dziś między ludem.

Tuż obok nowel ludowych postawić trzeba ze względu na treść i formę *apokryfy*, opowiadania biblijne nie kanoniczne; tu należą „Historya bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi” w przeróbce Krzystofa Pussmana, „Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu” i częstochowska „Historya o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” (w formie dramatycznej i wierszowanej).

Przeróbka Pussmana rozchodziła się w wydaniach od r. 1543; gdy ją krakowscy drukarze w XVIII wieku ponownie odbijali, zabraniał im urząd duchowny tej książki, jako heretyckiej: tak się zmieniły czasy; nie jest to historia stworzenia, lecz apokryf o „Jadamie” i „Jewie”, o ich pokucie w Jordanie, o powtórnej nawiedzeniu Jewy przez dyabła i t. d., — rzecz prastara, sięgająca pierwszych wieków chrześcijaństwa, zabroniona już w dekreście papieża Gelazyusza (od roku 492 — 496). Główne częstochowskiej źródło historii, ewangelia Nikodemowa, jest jeszcze starsze; opowiada szczegóły zejścia Chrystusa do otchłani. „Postępek prawa czartowskiego” (z r. 1570) przetłómaczono również w wieku XVII na język ruski; przekład ruski dosłowny może nam zastąpić brak kilku pierwszych kart w jedynym znanym egzemplarzu polskim; polega i na apokryfach Adamowych, i na średniowiecznych „romansach” duchownych, Solfernii i Belialu, w których proces dyabła z Bogiem o człowieka toczy się wedle wszelkich instancji i formuł przewodu kanonicznego; w końcu schodzi na sejm piekielny i satyryczne wycieczki przeciw złym obyczajom społecznym.

Nowele wierszowane reprezentuje (nadzwyczajnie lichy, niestety) przekład „Historii o Euryalu i Lukrecyi” Eneasza Silwiusza (papieża Piusa II), słynnego na cały świat arcyniemoralnego romansu mężatki (oryginał humanisty włoskiego pisany prozą); dalej, nowele Wąchoczyka (przeróbka Bokacjuszowej noweli), Pudłowskiego (Dydona), J. A. Kmity (Eneasza księga XIII, Spitamegeranomachia, Penelopa, cudem z rąk kata uratowana); najciekawsza z nich owa walka żórawi z karlikami, utwór oryginalny, pseudohomerową wojnę żabomyszą naśladowujący, z bardzo zajmującymi szczegółami, wyjętymi z baśni starożytnych, z podań ludowych, z dziejów społecznych; całość jednak jest żartobliwa, bynajmniej nie alegoryczna, jak mylnie twierdzono; jestto utwór, najstaranniej wykonany ze wszystkiego, co ów wierszokleta bocheński, utalentowany, dowcipny, ale mało okrzęsany (estetycznie), kiedykolwiek napisał.

Właściwe *satyry* mamy w wierszach Marcina Bielskiego, nie tak w pierwszym „Śnie majowym”, alegorji politycznej o progresie tureckim, jarzmie węgierskiem i niemocy polskiej, jak w drugim i trzecim. „Rozmowa dwu baranów” (krakowskich) dotyka wszelkich stanów, lecz obrusza się głównie na rzemieślników i przekupniów, pełna rysów obyczajowych, bogata w obrazki rodzajowe. „Syem niewieści” parodjuje odwieczny temat o niezaradności i niezdarności męskiej, zmuszającej kobiety do energiczniejszego, mądrzejszego i patryotyczniejszego wystąpienia, lecz schodzi w końcu

na ulubiony wtedy temat staruszka Bielskiego, na przestrogi, reguły, kunszty wojenne. „Proteus abo Odmieniec”, wywołany przez Satyrę Kochanowskiego, napada na zmienność animuszu polskiego w rzeczach stroju i wiary, rygoru i ładu, i kończy wystawianiem słowika czarnoleskiego; autor nie nazwany, domyślamy się w nim Wolana, późniejszego wodza kalwinów litewskich. Satyrę nazwiemy i „Krótką rozprawę między panem, wójtem a plebanem” Reja, w formie ni- by dramatycznej, żywą, barwną, ciętą, pisaną owym krótkim wierszem, który rozplływaniu się dykcji i gadatliwości, owym pierworodnym grzechom Rejowym, zgóry mniej sprzyjał.

Z innych dzieł Reja przedrukowano „Żywot Józefa,” misterjum całego żywota patriarchy, chociaż nie przeznaczone do wystawienia scenicznego, i „Zwierzyniec”, niestety, bez najciekawszej jego części, dodatkowej, obejmującej anegdoty, głównie obce, w wystawieniu związęt, które rozgadanemu nadobre jowialście niezwykle ciężyc musiało, i „Historję prawdziwą w Landzie” (Londynie), o niewdzięczności dzieci, słusznie ukaranej fortem za- wiedzionego w swych nadziejach ojca: „Historja” tak dalece przypomina styl Rejowy, że wydawca Reja, jako autora, wskazał, na co się nie zgadzamy: mógł Kochanowski stworzyć szkołę, dla czegoż nie mianoby i Reja naśladować?

Z poetów wydano jeszcze arcyrzadkie „Epithalamium na we- sele Zygmunta III” Andrzeja Zbylitowskiego, i „Rymy duchowne” Sebastjana Grabowieckiego, naśladowane po części z włoskiego, poprawne językiem i staranne formą.

Najbogatszy, a najwięcej zapomniany dział literatury polskiej XVI wieku, teologiczno-polemiczny, reprezentują tylko Wita Kor- czewskiego „Rozmowy polskie” z r. 1553, odpierające w formie ni- by dramatycznej zarzuty protestanckie, skierowane przeciw obrzędom i ustawom katolickim, z Królewca, od Seklucjana, Reja i innych.

Do dzieł historycznych, politycznych i prawniczych należą: „Rozmowa Polaka z Litwinem”, odpowiedź wójta wileńskiego (Ro- tunda?) na zaczepkę Litwy, jakiej się klerykał-szowinista Orzechow- ski dopuścił; „Historja o przygodzie księżęcia finlandzkiego Jana i królowny Katarzyny” (Jagiellonki, więzionych przez Eryka i świezo wyswobodzonych), napisana spólcześnie przez Kromera (?); „Liflan- ckiej ziemi opisanie” Kwiatkowskiego, spowodowane spólcześnie o nią walkami; wreszcie cztery krótkie broszury prawnicze z początku XVII wieku, z których najciekawszą jest ostatnia, Jakóba Zawiszy „Wskrócenie procesu koronnego,” pełna zdrowych zapatrywań na obie maksymy kardynalne ustroju szlacheckiego: *nil nobis sine nobis nemine contradicente*; autor tłómaczy je rozumnie tak, że żądanie

jednomyslności odnosić należy nie do pojedynczych posłów, lecz do całych stanów, w których obrębie większość rozstrzyga, gdyż inaczej ta reguła „śmiechowiskiem byćby musiała.”

Dział ekonomiczny, nauk przyrodniczych i matematycznych o wiele obficie się przedstawia. Należą tu rzeczy ogólne, moralizujące raczej i teologiczne, mianowicie protestanckie, Seklucyana „Oekonomia albo Gospodarstwo” 1545 r.; Jana Mrowińskiego, „Stadło małżeńskie, katolickie” z r. 1561 i wierszowane „Zabawy Orackie” studenta krakowskiego, Stanisława Słupskiego (wraz z ich przeróbką późniejszą „Oekonomia” St. Jezowskiego), zabarwione satyrycznie; całkiem specjalnymi są Teodora Zawackiego „Memoriale oeconomicum abo pamięć robót i dozoru gospodarskiego”, niższe znacznie od dzieł wcześniejszych (Gostomskiego) i późniejszych (Haura); i Strumieńskiego „O sprawie stawów” (1573 r.), ciekawe przez język i szczegóły o zawałanym niegdyś gospodarstwie stawowym, dostarczającym wielkiego bogactwa, później zupełnie zaniedbanym. Wreszcie — Andrzeja Głabera „Gadki (pytania) o skła-dności członków człowieczych”, przeróbka z Pseudoarystotelesa, którą w 90 lat później i Sakowicz o wiele ciekawiej powtórzył; pytania, nieraz arcy naiwne, o przyczynach kompleksji naszej i zwierząt, np. czemu człowiek ma dwie uszy, oce, a jedno usta? czemu człowiek ziewa? czemu osieł, gdy często uszy wznosi, tedy deszcz znamionuje? i t. d., rozwiązywane najczęściej czystym rozumowaniem, mędrkowaniem, są bardzo charakterystyczne dla dawnej nauki przyrodniczej i lekarskiej, kiedy to „humorystyka” (t. j. nauka o humorach, nie o humorze, jakiej już Genuieńczycy w Kijowie średnio-wiecznym uczyli) jeszcze popłacała. Dodajmy do tego ks. Kłosa „Algoritmus t. j. nauka liczby”, najdawniejszy podręcznik szkolny polski z r. 1538, a będziemy mieli cały dorobek Biblioteki Akademii. Nie wymienialiśmy umyślnie wydawców, nie krytykowaliśmy ich pracy, wdzięczni za użyczone nam materiały, uprzystępnione dyskusji naukowej.

Lecz Biblioteka Akademii nie była jedyną: znalazła ona naśladowców w Warszawie, Poznaniu i Petersburgu.

Profesor *Teodor Wierzbowski*, pracując nad spuścizną literacką Krzysztofa Warszewickiego, umyślił przedrukować najciekawsze jej okazy, a stąd urósł plan i większego przedsięwzięcia „Biblioteki zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI — XVIII wieku”. Pierwsze dwa numery, dzieła Warszewickiego: „Wenecya” (poemat historyczno-polityczny, nakłaniający przez usta Wenecji do aliansu antitureckiego, został mylnie przez wydawcę autorowi właści-

wemu odsądzony) i mowy jego niektóre, okolicznościowe i inne, wyszły r. 1885 i 1886. Po przerwie ukazał się numer następny roku 1893, dalej inne, do r. 1899 dwanaście. Pilności i zabiegliwości wydawcy należy się najszerze i najgorętsze uznanie; na objaśnienia, komentarze i słowniczki, jakimi przedruki swe opatrza, nie zawsze się godzimy, ale mniejsza o to; programu osobliwszego wydawca sobie nie wytknął, ogłasza głównie unikaty, na jakie w zasobnych bibliotekach hr. Czarneckiego i Czapskiego trafiał. Wartość też pojedynczych numerów jest bardzo nierównomierna: obok rzeczy najcenniejszych dał nam i zupełnie niepotrzebne, np. „Anny Memoraty, dziewicy polskiej, łacińskie wiersze” (z lat 1640 — 1644), godne wzmianki bibliograficznej, lecz nie przedruku; St. Orzechowskiego „Książki o ruszeniu ziemi polskiej przeciw Turkowi”, niezdarne tłumaczenie polskie złotej łaciny autora (nazwiska tłumacza nie znamy), mogły również spoczywać snem zapomnienia. I „Pieśni duchowne a nabożne” Seklucjana z r. 1557 nie celują ani formą, ani językiem; licho sklecone psują nawet poprawny układ dawniejszych tekstów. Dwie książeczki lekarskie, „Dobrego zdrowia rządzenie” z r. 1532 i „Nauka o ustrzeżeniu morowego powietrza” z r. 1543 są ciekawe przez swą rzadkość nadzwyczajną oraz charakterystykę dawnej dyety, przepisów i przesądów lekarskich.

Najcenniejszem, prawdziwym odkryciem dla literatury jest zeszyt X, „Melchior Pudłowski i jego pisma”. Dawno znany tylko z nazwiska, i po przedrukowaniu „Dydony” pozostawał w cieniu, z którego go dopiero przedruk „Fraszek” (1586 r.) na jaw wydobył. Poznajemy w nim pisarza myślącego, nie zadawalającego się kleczeniem rymów na — ować i — emu, poważnego, doświadczonego i korzystającego z swobody i weny, aby w ulotnych wierszach torem Kochanowskiego składać wrażenia, nauki, przestrogi, żarty; odbija się w nich umysł pogodny, równowaga, zamiłowanie pracy duchowej; nie kazi ich swawola i rubasznosc; tylko w ostatnim wierszu, „Testamencie Kumelskiego”, którybyśmy „Puścizną Mazowiecką” również przewzać mogli, puścił wodze starszylacheckiej jowialności, dobroduszej, nie przebierającej w wyrazach i zwrotach.

Marcina Bielskiego „Komedyja Justyna i Konstancyej” (moralitet) r. 1557 jest równie cennym nabytkiem, chociaż nie taką niespodzianką, bośmy już dawniej kilka prób, mianowicie z przepięknej przedmowy wierszowanej, znali. Jest to dalekie naśladowanie Psychomahii Prudencjusza, poety starochrześcijańskiego, przedstawiające walkę zdrożności i cnót o młodzieńca i pannę, wychodzących

obronną ręką z tego turnieju: myśl bardzo piękna, przyświecająca wielu dawniejszym moralitetom, mianowicie angielskim i francuskim, lecz u Bielskiego zupełnie niedramatycznie wykonana.

„Wieśniak” Andrzeja Zbylitowskiego, zapomniany od czasów Euzebiusza Słowackiego, odżył również: wychwalanie przyjemności i piękności żywota ziemiańskiego, temat ulubiony poezji staroszlacheckiej, połączono tu z historią królów polskich w zarysie.

Nakoniec wymieniamy krótkie „Napomnienie polskie ku zgodzie, do wszech krześcijanów wobec uczynione” r. 1544, od „proporcznika” wojska cesarskiego „w Brukselles”, poświęcone A. Łaskie-mu, prawdziwie marsową powagą i wymową tchnące, nawołujące do zjednoczenia sił wobec nawały tureckiej przez usta Zgody, i „Zwrócenie Matyasza z Podola”, z dwudziestych lat XVII wieku, naśladowanie Albertusów z wojny i Wypraw Matyasza na Podole, lecz już przeciw protestantom zwrócone, wyśmiewające ich ministrów, wiarę i żywot, okaz rosnącej przeciw nim animozji, obcej jeszcze owym dýalogom satyrycznym XVI wieku.

Tak więc zebrał jeden wydawca w ciągu lat niewiele kilkanaście dziełek, przeważnie ciekawych, a nieraz nadzwyczaj cennych; wdzięczni za rzeczy już otrzymane prosimy i o dalsze.

„Pomników piśmiennictwa polskiego”, wydawanych przez Józefa Zakrzewskiego, ukazał się, niestety, tylko jeden zeszyt (1895 r.) obejmujący „Historję bardzo ucieszną” z r. 1665, przekład noweli francuskiej Belleforest’a (z włoskiej Bandella, opracowanej i przez Szekspira); inne jej wydania polskie pochodzą z lat 1642 i 1676; przerobiono ją później i wierszem. „Pomniki” miały ogłaszać wybrane zabytki, drukowane i rękopiśmienne, z nieprzebranej księżnicy petersburskiej.

Najświeższej daty jest wydawnictwo poznańskie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, p. t. „Nieznane zabytki piśmiennictwa polskiego” (wyd. Dr. Bol. Erzepli). Dotąd wyszedł jeden zeszyt: „Kazania niedzielne i świąteczne nieznanego autora”, spisane około r. 1555 (Poznań, 1899); drugi zeszyt w druku—tłomaczenie Apokalipsy z pierwszej połowy XVI wieku, również z rękopisu. Kazania, pi-

1) Świeżo wyszedł zeszyt XII biblioteki prof. Wierzbowskiego; zawiera „Pamiętnik kardynała Jerzego księcia Radziwiłła z lat 1556—1575”, wydany z rękopismu muzeum Czartoryskich, poświęcony niemal wyłącznie sprawom inflanckim, w związku z nominacją Radziwiłła na namiestnika królewskiego w Inflantach; zaczyna się od poglądu na stosunki i położenie Inflant, a kończy się na zdobyciu Parnawy przez Iwana Groźnego d. 8 lipca, 1575. — (Przyp. Red.)

sane płynną i czystą polszczyzną, dowodzą, jak mylnie datujemy prozę polską dopiero od Reja (a podobnie i wiersze polskie dopiero od Kochanowskiego); zaleca je wykład spokojny, etyczny, nie wchodzący w subtelności dogmatyczne, ani nadużywający dykteryjek kaznodziejskich, szpecących i kazania średniowieczne, i kazania z czasu od 1650—1750 r.; lecz przedruk całkowitego rękopisu jest może zbyt cenny, próby byłyby wystarczyć; są przecież współczesne kazania polskie rękopiśmienne ciekawsze.

Zdawszy sprawę z wydawnictw dotychczasowych, przechodzimy do wypowiedzenia własnych uwag i życzeń.

Jak na okres piętnastoletni i pracę zbiorową, wysiłki na tym polu wobec ogromu zadania są małe: sześćdziesiąt dziełek, przeważnie drobnych, oto cały plon tej pracy, odkładającej coraz dalej wyczerpanie zadania. Stoi widocznie na przeszkodzie brak funduszków, lecz dziwić musi bardzo upośledzenie literatury; niema śmiecia historycznego, którego by nie drukowano: materiały najwątpliwszej wartości znajdują najhojniejsze wyposażenie; tak samo ma się rzecz z materiałem etnograficznym: bajki i pieśni, drukowane już sto razy, wyjdą pewnie i po raz sto pierwszy i sto drugi. Zaprzepaszczone tyle pieniędzy w wydawnictwach etnograficznych, ale czyż nie jest ciekawszy, i ważniejszy, niż całe tomy pieśni, taki kilkućwiartkowy „Kiermasz na Zawiaślu”, gdzie odnajdziemy krakowiaki i kołędy w tekstach o trzysta lat starszych? Zbierają ciągle przesady i zabobony ludu polskiego ze stron najrozmaitszych, ale stokrotnie ciekawszy i więcej zajmujący i ważniejszy jest taki „Sejm piekielny” (roku 1622), z pyszną werwą zabobony i nałogi strofujący, poezja nie estetyczna, nie z literatury „nadobnej”, ale żywa, dramatyczna, jak jaki Ostade albo inny obrazek rodzajowy tej szkoły. Relacje ambasadorów, prawiących ni w pięć, ni w dziewięć o ludziach i rzeczach, których zupełnie nie znają, wydają się nam mniej ważnymi, niż pierwsza lepsza satyra czy pamflet; zjadliwe to, gorszące, stroniczne, lecz swojskie i trafne. Nad wyczerpujące kreślenia intryg dyplomatycznych, skazanych z góry na bankructwo, wydaje się nam więcej pouczającym uprzytomnienie dawnej umysłowości wyborem tych rzeczy, z których głównie soki swe czerpała. Jeżeli są więc zasoby na wydawanie cennych rzeczy historycznych i etnograficznych, powinny się znaleźć, choćby kosztem owych, i środki na przedruki z dawnego piśmiennictwa.

Cóż powinnyby takie wydawnictwo najpierw uwzględnić? Dotychczasowými wydawnictwami kieruje bowiem zupełnie przypadkiem; planu niema żadnego, chyba jeden: gromadzeniem rzeczy nudnych odstraszać najcierpliwszego czytelnika; wmówić niby w niego, że ta literatura nie może nikogo zająć; że więc nie dziw, jeśli się tego tak mało drukuje.

Należy się nam przedewszystkiem komplet *Książeczek ludowych*, a więc: Meluzyna, Magelona, Marcholt, Fortunat, Sowizdrzał, Aleksander (Macedoński), Poncyjan (historya o siedmiu mędracach), Gryzelda, Ezop i t. d. — wydania tego wszystkiego wymaga po prostu przyzwoitość literacka. Ileż to razy przychodzi się rumienić ze wstydu, gdy np. Niemiec zapyta o którekolwiek z tych świadectw wymiany kosmopolitycznej i wzajemności literackiej między najdalszymi ludami. Odsyła go się z poważną miną do biblioteki gdańskiej po jeden defektowy i późny egzemplarzyk, a do petersburskiej po drugi; najczęściej jednak kończy się jedynie na powołaniu się na katalogi księgarskie, krakowskie i lwowskie z XVI wieku; a mieliśmy to, Mocium panie, naturalnie, jakżeżby! tylko chwilowo służyć niczłom nie możemy, chyba tłómaczeniem ruskim ..

Zadziwi się może kto, jak podobne „brednie” dla przedruku polecać się ważymy, tem bardziej, że to przecież nic oryginalnego, żeć to podle podłych wzorów przekłady. I rzeczywiście, nawet najznakomitszy i najzasłużeńszy z badaczy naszych dziejów i literatury, wspominając przygodnie historycę o Aleksandrze, nie mógł powstrzymać się od uwagi: dla kogo to właściwie takie nonsensa pisano i drukowano? Lecz cóż zrobimy z faktem, że „brednie” te znalazły więcej i gorliwszych czytelników, niż Faust i Hamlet kiedykolwiek ich znajdują; że, prócz ewangelii, nie rozeszła się żadna księga na świecie tak szeroko, jak te brednie od najdalszego wschodu i od Sahary aż do lodowców islandzkich i do ujścia Dźwiny. Moglibyśmy się zresztą spierać i co do samego terminu „brednie”, bo co miliony czytelników i słuchaczy przez liczne wieki wzruszało, chyba brednią nie było. I w „Aleksandrze”, mimo wszystkie baśni, jakie go przepelniają, jest sens głęboki; jest idealizacya króla i bohatera, choć nie chrześcijańskiego, ale przeczuwającego i chrześcijaństwo, i rycerskość, i awanturczość średniowieczną; jest przeciwstawienie nieźrówanego wybicia się ponad śmiertelników i najgłębszego upadku w nicość: nad trumną Aleksandra marność rzeczy ziemskich wystawiona naiwnie wprawdzie, ale bardzo dobitnie. Żadnego nacisku nie kładziemy na to, że z tych pogardzonych książeczek wyszedł w końcu cały nasz romans europejski. Drukują też Rosyanie

owe książeczki w dawnych przekładach, dokonywanych niegdyś z polskiego, i my się dopiero od nich o istnieniu naszych tekstów uczymy! Zarzuciłby kto w końcu, że książeczki te posiadamy w egzemplarzach późnych; że należy więc czekać, aż się odnajdą najdawniejsze. Ależ kilku posiadamy najdawniejsze teksty w całości lub fragmentach (Aleksander, Marchoń, Poncyan); dalej, i późne przedruki trzymały się zwykle dosłownie tekstów dawnych, usuwały chyba wyrazy przestarzałe i robiły nowe błędy drukarskie, nazywając to „poprawą”; a wreszcie, gdzie pewność, że odnajdziemy tekst dawny? łatwo odszukać foliant z kazaniem, ale książeczek takich i na wagę złota upolować nie można.

Powtórę, należą się dziejom dawnej umysłowości polskiej *apokryfy*. Gdy niedawno prof. Jagicz w Wiedniu, o apokryfach słowiańskich traktując, księgi Adamowe opracowywał, mieliśmy na szczęście już wydrukowane w bibliotece akademickiej i „Historję” Pussmaña, i „Postępek prawa czartowskiego”, tak, że nie potrzebowaliśmy się wstydzić, że Polacy o swoich apokryfach, tłumaczonych i na ruskie, nic nie wiedzą; ale gdy zeszłego roku p. Istrin obszerne dzieło „Objawieniom Metodyusza Patarskiego” (eschatologicznym) poświęcał, musiał na miejscu tekstu polskiego tylko znak zapytania postawić, chociaż mamy i druk stary, i odpis stary. Uboga literatura małoruska wyprzedziła naszą: w dwu sporych tomach wydano we Lwowie komplet apokryfów starego i nowego testamentu, o jakim my na razie ani marzyć nie możemy. Teksty polskie apokryficzne odgrywały w XVI wieku znaczną rolę; ewangelię Nikodemową polską wspomina książę Kurbski; wizję Tundala mamy we współczesnym tłumaczeniu białoruskim; toż legendę Trzech Króli, Pasję Pańską i t. d. I „brednie” apokryficzne są niezmiernej wagi w dziejach umysłowości; lud się nimi do dzisiejszego dnia karmi; w XV i XVI wieku rozpowszechniało je samo duchowieństwo z kazalnicy; wpływały one na sztukę i poezję, z legendy Trzech Królów czerpano wiadomości geograficzne i etnograficzne o Wschodzie, wyciekowano posiłków popa Jana przeciw Turkom.

Lecz to są działy obce, wspólne nam z innymi ludami cywilizowanymi. Przechodzimy do rzeczy swojskich. Najwalszą lukę stanowi dział *satyryczny*. O bogactwie i różnorodności satyry polskiej nie mamy dotąd żadnego wyobrażenia; jest ona po prostu niewyczerpaną, czy to polityczną, czy wyznaniową, czy obyczajową; czy dramatyczną, czy dydaktyczną; prozą czy wierszem; paszkwil czy parodią (tekstów ewangelicznych, pacierzy, litanii, mszy) czy inwektywą; nakamienną, nagrobkową, czy alegoryczną; łacińska, polska, czy

makaroniczna i t. d. Odsłania ona wszystko: nieład w wojsku, w trybunale, w radzie i sejmie; obyczaje duchowieństwa; życie szlacheckie; nieporządki miejskie; nadużycia po wsiach; nędzę chłopów, klechów, bakułów (bakalarzy), fortele żydowskie i włoskie; skargi i utyskiwania pći pięknej; podle wychowanie; pijaństwo i nieuctwo, pieniactwo i zbytki, skąpstwo i stroje, alamody i t. d. Opisy przewag chocimskich r. 1621 podnoszą myśl i serce, ale nie zawadzi przeczytać i „Gęsią Wojnę pospolitaków”, ciągnących niby pod ów Chocim, aby poznać i stronę odwrotną medalu. Wymysły na inowierców rażą nas może prostotą pomysłu i niewybrednością dykcji, ale są między nimi i okazy znamienite, np. owo w siedmiu językach na przemiany pisane witanie (Jezuitów wileńskich) nowego ministra „saskiego predykanta” 1642 r., w pysznem białoruskiem narzeczu z litewskimi, hebrajskimi i t. d. wyrazami¹⁾; z wielu innych conceptów można się nieraz uśmieć „do zdechu”, a jak malują one czasy i ludzi!

Właśnie we wszystkich omówionych „bibliotekach”, począwszy od Turowskiego, element humorystyczny nadto mało uwzględniano; wykluczano go raczej. Tymczasem jest on bardzo ważny. Dziś np. badamy gwarę na podstawie byle jakich tekstów; wiek XVII tylko w celach komicznych jej używał; kto chce więc poznać przeszłość gwar polskich, musi sięgnąć do intermedjów, do peregrynacji maćkowych, fraszek Balcera z powiatu kaliskiego, uniwersałów mazowieckich, listów i t. p. Od intermedjów przechodzimy do dramatów czy komedyj: jest ich niewiele, ale właśnie najciekawsze: Polski Scylurus, Z chłopca król i t. d., dotąd nie przedrukowane, także fraszki, dworzanki Jagodyńskiego, Gawińskiego i in. koniecznie wydać należy.

Literatury polemicznej nasze Biblioteki zupełnie nie znają. Że dziś cała ta polemika nam się bezcelową wydaje, z tego nie wy-

1) Przytaczamy choć parę wierszów, witających Ixa her Lutermachra:

Od galgen przyszoł, lecz *éwđđđé* sidera weizdi (tu na gwiazdy patrzy).

Su (z) dich przyniosłeś hreckoje gamma (szubienicę) tibi.

Du kanst greckie logos kadu tua burna (usta) hłaholi i t. d. i t. d. Ciekawsze jeszcze, niż wiersze wyznaniowe, są wiersze o kobietach i dzieła prozą, od Sejmów panińskiego i białogłowskiego począwszy — jeśli pominiemy dawniejsze Paprockiego — aż do „Złotego jarzma małżeńskiego“, „Gorzkiej wolności młodzieńskiej“, „Baby abo starego inwentarza“, „Adwizów z koła panińskiego“, „Wierszu o fortelach Białogłowskich“, „Zwierciadła“ Łącznowolskiego i t. d. ze szczegółami nadzwyczaj drastycznymi.

nika, by i ten ją mijał, kto dzieje dawnej umysłowości traktuje. I między traktatami polemicznymi, szczególnie krótszymi, znajdują się po obu stronach, katolickiej i różnowierczej, znakomite rzeczy, jędrnym, przysłowiowym stylem, bogactwem szczegółów zaciekawiające i dzisiejszego czytelnika. Inne z dzieł teologicznych należałoby konieczne choć w wyciągach drukować; np. taki katechizm Seklucjana; całości nie warto ogłaszać, ale przedmowa i wiersz wstępny są pierwszorzędnej wagi. Uchodzą np. zawsze Radziwiłłowie za pierwszych krzewicieli różnowierstwa na Litwie, — z owych przedmów dowiadujemy się o całkiem innych ludziach i o dawnej szkole; cóż za nieocenione przysługi byłoby tych kilka kartek oddać panu Charłampowiczowi, poświęcającemu sumienną, wyczerpującą pracę szkolnym stosunkom polskim XVI wieku! Naszym zdaniem, należałoby dodawać do Biblioteki zeszyt dodatkowy, rocznie lub co lat kilka wychodzący, mieszczący spis bibliograficzny rzeczy, nie zasługujących w całości na przedruk, lecz z których podobne wyjątki ważniejsze konieczne przytaczać należy. Na szczęście wydała petersburska komisya archeograficzna trzy spore tomy, mieszczące polską literaturę polemiczną prawosławną i katolicką, tak, że przynajmniej ten dział stał się dla badań przystępnym, pisma Skargi, Herbsta, Pocięja, Smotryckiego, Filaleta, Sakowicza i innych.

Oto działy, zaniedbywane z reguły w naszych wydawnictwach zbiorowych, które konieczne uwzględnić należy. Wiersze okolicznościowe cenimy mało, rzadkie z nich zasługują na uwagę; okolicznościowymi nazwiemy i kazania nadgrobnne i inne, lecz tu prędzej odnajdziemy ciekawe zabytki; taka „Kokosz” księdza Mijakowskiego konieczne się przedruku domaga; o kazaniach Skargi, Birkowskiego i innych i wspominać nie potrzebujemy, oddzielne z nich drukował już Turowski i inni. Poezye historyczne kredytu nie zażywają, lecz są wiersze Paprockiego i Żabczyca, Krajewskiego, Słiznia i innych, zasługujące ze wszech miar na ogłoszenie, szczególnie, jeśli z pod pióra uczestnika, świadka naocznego, wychodziły. Braki i luki są tu bardzo znaczne, nieraz nawet u poetów znanych; np. posiadamy zbiorowe wydania wierszy ks. St. Grochowskiego, lecz najciekawszych jego dziełek, o błaznie ks. Maciejowskiego i na przyjazd posłów od Samozwańca, próżno byśmy w nich szukali. W prozie politycznej i historycznej luki są mniejsze, lecz wystarczy przebież artykuł Tarnowskiego o literaturze politycznej XVII wieku, aby się przekonać, że niejedno bardzo ciekawe i sympatyczne pismo jest nieznane.

Wypowiedzieliśmy kilka *pia desideria*; kładliśmy nacisk nie na nadzwyczajne rzadkości, unikaty, których jedyna zasługa nieraz ta, że reszta egzemplarzy niszczała; ich opis staranny do dzieła p. Estrejchera należy, lecz przedrukowywać ich nie warto; nie wymagamy również komentarzy i słowniczków; wystarczałby nam staranny przedruk tekstu, choćby z jego błędami, i kilka objaśnień słów nieznanych, nieodzownych przy niektórych pomnikach; większość się bez nich obejdzie; cena niech będzie umiarkowana, jak biblioteki p. Wierzbowskiego (ceny krakowskie są zbyt wysokie); format krakowski dobry, tylko należy zeszyty numerować i dawać trwalsze okładki; wreszcie treść przepłatać.

Dawna literatura polska poniosła w księgach i rękopisach nadzwyczajne ubytki; wystarczy przejrzeć choćby inwentarze po Unglerowej, po Hübnerze i innych „biblio-polach“ albo trzy krótkie indeksy polskie książek zakazanych (wydane przez biskupów roku 1603, 1604 i 1617, przedrukowane świeżo przez Dr. Celi-chowskiego), aby się przekonać, ilu dzieł, a nawet pisarzy nieznamy (np. Kosicki, Kościelski, Kownacki i t. d. ze spisu roku 1603). Jezuiści, jak i Polscy nie zgubili, tak i literatury jej nie nadniszczyli, dawali nawet pokój jawnym księgom heretyckim, naprzykład w Nieświeżu i Białej, przechowywanym dotąd w bibliotece akademii petersburskiej, opatrywanym tylko zastrzeżeniami co do ich czytania; i po klasztorach ksiąg nie palono, pisano chyba na grzbiecie *prohibitus*. Niszczyły one głównie nieposzanowaniem, pożarami dworów drewnianych i miast, w częstych rabunkach i inkursjach; inne tępił stronnicy i przeciwnicy naprzykład ministra ewangelickiego Rosentretera, Examen już w rok po wyjściu znikło, gdyż sami ewangelicy, wstydząc się i języka, i treści, je zniszczyli. Skargi @ jedności Kościoła wykupywali prawosławni; całe biblioteki inowiercze skazywał właściciel nowy na autodafe; inne, rzeczy aryańskie, ale i pisma antyjezuickie i t. d. palił kat. I przerzedziły się nadzwyczaj szeregi ksiąg polskich; nawet najbogatsze biblioteki przedstawiają luki rażące; koniecznie należy przedrukami ułatwić pracę postawienia historii literatury i umysłowości na szerszych, niż dotąd, podstawach; brak nam przecież rzeczy najzwyczajniejszych, codziennych, przeciętnych; nadto wyłącznie obracamy się w kółku kilku wyborowych dzieł i pisarzy. Historia literatury nie jest zbiorem biografii, (te należą tylko do słownika pisarzy polskich) i dzieł (te opisuje i wylicza bi-

biografia polska); jest historią umysłowości, którą stanowią myśli i dążności oraz kształty, w jakie się one oblekały; nie jest zlepkiem szkiców o pojedynczych pisarzach, z krótkimi uwagami ogólnymi, jakie się chyba dla podręcznika szkolnego nadają, lecz ma przedstawić ciągłość rozwoju, powolne zagłębianie się i rozrost myślowy, okoliczności, hamujące lub przyspieszające je; — ażebyśmy zaś cel ten rychlej osiągnęli, musimy poznać całe jej bogactwo, a do tego trzeba nam koniecznie przedruków obfitszych, systematyczniejszych, niż dotąd; nowego Turowskiego wyglądamy z niecierpliwością.

A. Brückner.



F
8082